

Stanisław Załęski



Psychologia
samobójstwa

Armoryka

STANISŁAW ZAŁĘSKI

**PSYCHOLOGIA
SAMOBÓJSTWA**

**ARMORYKA
SANDOMIERZ 2018**

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Édouard Manet (1832–1883), *Samobójca* (1877)
licencja: *domena publiczna*,
źródło: [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Édouard_Manet_-_Le_Suicidé_\(ca._1877\).jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Édouard_Manet_-_Le_Suicidé_(ca._1877).jpg)

Edycja wg wydania:
Psychologia samobójstwa
przez
X. Stanisława Załęskiego T.J.
Kraków 1877

Copyright © 2017 by Wdawnictwo „Armoryka”

ISBN 978-83-8064-557-8

Wydawnictwo Armoryka
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

Uderzające to zjawisko, że podczas gdy każde zwierzę instynktowo dąży do zachowania życia, od śmierci ucieka, broni się przed nią w sposób często prawdziwie bohaterski — to sam człowiek tylko dopuszcza się tego okrucieństwa nad samym sobą i bardzo często z całym rozmysłem i rozważą, owszem z starannem, zapobiegliwym i dobrze obrachowanym usunięciem wszelkich możliwych przeszkód odbiera sobie to, czego sobie nie dał, czego dać nie mógł, a co jest największym z doczesnych darów, odbiera sobie życie. Jest to w każdym razie symptom chorobliwy ale i zagadkowy zarazem, a badając jego przyczyn, pierwszy, który sam z siebie w oczy bije i który koniecznie uczynić potrzeba, wniosek jest ten. że człowiek nie jest tylko zwierzęciem, jak to głosi i wmawia w siebie i w drugich szkoła pozytywnych filozofów, ale że obok pierwiastku fizycznego wspólnego mu z światem zwierzęcym, tkwić w nim musi jakiś inny pierwiastek odmiennego zupełnie rodzaju, który właśnie w pewnych danych i okolicznościach każe mu odstąpić od zachowawczego instynktu i przeciąć nić życia.

Każda prawda jest prostą i jest blisko nas, potrzeba tylko umieć ją szukać. I w tem właśnie trudność. W naszym wieku, który bezwątpienia w pewnych gałęziach wiedzy ludzkiej znacznie postąpił, nawykliśmy szukać prawdy gdzieś daleko, manowcami długich poszukiwań, badań, rozumowań i rozpraw i nawet trudno nam pojąć, że jednym krótkim zdaniem można zamknąć wielką, doniosłą prawdę w całej jej oszczędności i z wszelkimi scyentyficznymi wymaganiami t. j. ze wskazaniem jej przyczyn, bo *scientia est cognitio rei per causas*. W kwestyi samobójstwa tą drogą „nowszej nauki“, jak uczony

świat dzisiejszy z lubością ją nazywa, nie przychodzi się do żadnej prawdy; symptom ten chorobliwy trapiący coraz częściej już i naszą, do niedawna jeszcze zdrową społeczność polską, pozostanie niewyjaśnionym, zagadkowym. Owszem „nowsza nauka“ obalając a przynajmniej usiłując obalić, co w tej kwestyi było dodatniego i pewnego, a nic natomiast nie stawiając jak tylko same przeczenia i wątpliwości, zdaje się przyjmować na siebie apologią samobójstwa i rozgrzeszać samobójców. Że się tem źle przysługuje społeczeństwu, o tem nie ma co i wspominać, ale pozostaje zawsze do rozwiązania pytanie, jak się ten proces samobójczy w duszy człowieka odbywa, czyli innymi słowy: jaka jest psychologia samobójstwa?

Kilka miesięcy temu jeden ze znanych, na polu piśmiennictwa dobrze zasłużonych autorów, ogłosił niewielką książkę „O samobójstwie.“ Była to praca bez pretensyi do uczoności, tem mniej do wyczerpującego obrobienia całego przedmiotu ale zawsze poważny, sumienny nazwalibyśmy szkic historyczno-filozoficzny, wykazujący, że „przyczyną rzeczywistą samobójstw jest brak wiary, religijności i odpowiednie jemu skażenie oby-czajów.“

Strona psychologiczna samobójstwa nie była tam w osobnym rozdziale omówioną, ale myślący czytelnik mógł ją śledzić i zrozumieć w ciągu całego dziełka. „Nowsza nauka“, odzywająca się w pewnym krakowskim piśmie, powiada na to: „Byłoby bardzo pożądaną rzeczą, gdyby nauka w jakimbądź kierunku mogła do tak jasnych i prostych dojść rezultatów“. . . „Najgorętszy nawet zwolennik katolicyzmu nie zechce twierdzić, aby to wyznanie samo przez się chroniło umysł i wolę człowieka od kroków będących skutkiem upadku moralnego albo chorobliwych usposobień“¹⁾.

Jak zacytowane tu ustępy, tak cała rzecz obejmująca ośm stronic bitego druku, nosi na sobie piętno negacyi i filozoficznego wrzekomo powątpiewania. Przychodzi ochota zapytać, czy to mają być rezultaty owej tyle sławionej „nowszej nauki“, zwłaszcza że ten, który te ośm stronic krytyki napisał, jest, jak mnie upewniano, osobistością wielkiej nauko-

¹⁾ Przegląd krytyczny rok II, numer X. Artykuł: Maurycy hr. Dzieduszycki. Samobójstwo. Str. 361—369.

wej powagi i stoi na czele jednej z głównych instytucyj naukowych. Przyznam, że przykre na mnie wrażenie zrobiła ta chłodna, oziębająca jak lód, wrzekomo uczona a w gruncie niemądra krytyka. I nie chodzi tu o krakowskie ono czasopismo, ale o to, że niestety ludzie bądźcobądź wzniesieni ponad poziom, zdają się nic nie mieć pilniejszego, jak osłabić, wyrócić i zniszczyć to, co pocziwie i jakkolwiek może nie wyczerpująco, ale zawsze dowodnie i rozumnie powiedzianem było na leczenie tej arcyzgubnej manii samobójstwa, która biedną, już i tak podkopaną społeczność naszą trapi i prawie dobija. To nad wszelki wyraz bolesne.

I cóż tu robić? Toczyć polemikę? Gdzie rana tak wielka i rozogniona, tam spokojna polemika nie łatwa, a namiętnością choćby i szlachetną, mało się na polu dyskusyi zyskuje. Wiem też, że dla wielu polemiczne rozprawy mają coś wstrętnego w sobie. Najodpowiedniejsza rzecz zostawić tych „nowo uczonych“ krytyków na boku, a naprzeciw ich negacyi i uczonemu powątpiewaniu postawić ściśle, dodatnie, jasne rozumowanie i dodatnie wnioski. Psychologia samobójstwa sama z siebie budzi ciekawość, a dla młodego pokolenia, najbardziej może na pokusy samobójcze narażonego, nie jedną wielce poręczającą a mało znaną przedstawia prawdę.

I.

Samobójstwo, niemniej jak proces, jaki się odbywa w duszy samobójcy, a który sam czyn wyprzedza i jest jego bezpośrednią przyczyną, moralnej jest natury. Człowieka też pełniącego akt samobójczy nie należy brać w oderwaniu, o ile jest tylko istotą obdarzoną rozumem i wolą, ale tak jak jest, żyjącego w społeczeństwie, zajmującego w niem pewne stanowisko, ulegającego wpływom i oddychającego atmosferą swego otoczenia, wystawionego na twarde nieraz próby, ciężkie przejścia i przykre zawody. Wszystko to razem wzięte stanowi moralną osobę człowieka i w owem studyum psychologii samobójstwa w rachubę wzięte być powinno. Dotąd jest zupełna zgoda starej z „nowszą nauką“, ale też tylko dotąd co dalej, to nowsza nauka osłabia wszystko, przeczy, wątpi

o wszystkim i kwestyą psychologii samobójstwa zostawia nierozstrzygniętą. Otóż tym razem pewniejszą jest stara, niezawodna chrześcijańska nauka o samobójstwie. Kwestya to moralna, a nie masz moralności bez religii, tak jak nie ma społeczeństwa bez religii i każdy człowiek, chociaż się może do ateuszostwa otwarcie i z pewną ostentacją przyznać, w gruncie jednak zawsze w coś wierzyć musi i wierzy. I w tem właśnie tkwi różnica zdań chrześcijańskich filozofów od tegoczesnych uczonych. Ci ostatni przyjmują jako pewnik że: *inne są rezultaty wiary katolickiej, inne nauki i wiedzy, czyli że wiara z wiedzą nie da się pogodzić*. A rozumując w tym kierunku dalej, wnoszą, że: *zasady katolickie z praktykami religijnymi* połączone nie zawsze uchronią od *samobójstwa*. — Otóż obydwaj te zdania z gruntu są nieprawdziwe.

Co do stosunku wiary do wiedzy, to niewątpliwą, apyoryczną jest prawdą, że zgodne są, owszem zgodne *muszą* być z sobą. Czemże bowiem jest wiara? Jest prawdą absolutną, bo objawioną od Boga z niezaprzeczalnym charakterem prawdziwości. Czemże zaś jest wiedza? jest zdobyczą rozumu, którego znów stwórcą jest Bóg. Gdyby więc prawda objawiona w sprzeczności była z prawdą, do której dojść może rozum — to sprzeczność ta spadałaby na Boga jako źródło dwóch prawd sprzecznych — absolutnej objawionej i względnej rozumowej, co przecie być nie może. — Chyba że chcemy Boga wyrugować z nauki i wiedzy, jak go usunięto z polityki, dyplomacji, ekonomii, ale w takim razie nie ma mowy o żadnej moralności lub niemoralności, o cnocie lub występku samobójstwa, gdyż podstawą wszelkiej moralności t. j. dla czego ta lub owa czynność z natury swojej jest złą i wzbronioną, a tamta z natury swojej jest dobrą i dozwoloną lub nawet zaleconą. są doskonałości Boże, natura boża. Skoroby więc w badaniach rozumu człowiekowi wolno było nie oglądać się na Boga t. j. na objawioną przezeń prawdę absolutną, to dla czego w zachceniach woli ma się oglądać na jakieś prawo boże albo na prawo ludzkie, które ostatecznie na prawie natury a więc na bożem prawie się gruntuje? Przyjąwszy tedy egzystencją Boga jako pewnik, egzystencją objawionej prawdy absolutnej jako drugi pewnik, koniecznie trzeba przyjąć jako postulata necessaria i to, że wiedza nie może stać w sprzeczności z wiarą, że ta ostatnia bę-

dącą prawdą absolutną, wyższą i pewniejszą jest niż wiedza, która jest prawdą względną a z źródła pochodzi ograniczonego i omylnego, bo z ludzkiego rozumu, że więc w dociekaniu prawdy rozumowi przyświeca światło wiary, jak pochodnia górnika jego pracy w wydobywaniu kruszcu, a rezultaty nauki nie mogą być sprzeczne lub różne od rezultatów, do których prowadzi absolutna prawda katolickiej wiary. To też wszystkie systemy filozoficzne, które są w sprzeczności z tą prawdą absolutną, okazały się mylnymi same w sobie i do zgubnych doprowadziły następstw; nikt w nie dzisiaj nie wierzy, nikt nie broni na seryo, poszły w zapomnienie, a na ich ruinie zapanował gruby materializm; zniknął duch ludzki, pozostał człowiek-zwierzę. Przyznaję, że wiara w niektórych (bardzo niewielu) dogmatach swoich jest *ponad* rozum, chociaż nigdy *przeciw* niemu i w tem właśnie poddaniu rozumu, który zresztą i w fizycznym świecie ma jeszcze wiele niedoścignionych tajemnic dla siebie, w tem mówię poddaniu rozumu ludzkiego pod wyższy rozum boży, objawiający nam absolutną prawdę, tkwi cała wartość, siła i zasługa wiary. Twierdzę śmiało, na własnych studiach oparty, że w innych dogmatach i płynących z dogmatu zasadach moralności, rozum nie tylko nie sprzeciwia się wierze, ale owszem potężne na jej poparcie podaje argumenta — ale też znów każdy logicznie myślący przyznać mi musi, że skoro wiara jest prawdą najwyższą, bo absolutną, to każda inna prawda względna podporządkowaną jej być powinna i w każdym dociekaniu rozumem a tem bardziej w kwestiach wybitnie moralnej cechy, jaką jest niniejsza, badawczy umysł ludzki wysunąć się nie może po za granice prawdą absolutną nakreślone, owszem obrać ją sobie musi jako punkt wyjścia do dalszych badań, wniosków i sądów. Każde inne postępowanie jest nielogiczne a więc nierozumne, i nie ujemną ale owszem bardzo dodatnią stroną chrześcijańskich filozofów jest, że omawiając jakąkolwiek kwestyą moralno-naukową stawiają siebie od razu na gruncie absolutnej prawdy czyli wiary. Nie zstępują oni przez to ze stanowiska ściśle naukowego, ani ujmę przynoszą godności rozumu ludzkiego, bo tak do przekonania się o potrzebie absolutnej prawdy, jak i do wyrozumowanego poznania tejże prawdy przychodzi się za pomocą rozumu; gra on tu główną rolę, rozwija się, kształci, potęguje

i przychodzi do takich pewników i prawdziwych „zdobyczy wiedzy“, do jakich na filozoficzno-moralnem polu „nowszej nauki“ nigdy dojść nie jest w stanie.

Aby wykazać mylność drugiego zdania, które jest tylko konsekwencją pierwszego, jakoby zasady katolickie wraz z praktykami katolickimi nie zawsze były zdolne powstrzymać od samobójstwa, dosyć wyjaśnić *statum quaestionis*.

O cóż tu chodzi? O to, że człowiek, który ma zasady i przekonania katolickie i stósownie do tych zasad i przekonań w publicznem i prywatnem życiu postępuje, praktyki katolickie, mianowicie modlitwę, spowiedź św. i św. sakramenta spełnia należycie i wytrwale — że taki człowiek *nigdy* — kładę nacisk na to słowo „nigdy“ — nie dojdzie do tego stopnia rozpasania namiętności, rozpaczy czy rozpusty, aby pod ich wpływem zadal sobie śmierć samobójczą. *Nodus rei*, węzeł, w którym tkwi cała siła argumentu, zamknięty w dwóch słowach: *praktykować katolicką wiarę*. Co one znaczą? Wiara katolicka ma dwie strony: stronę *zasad* dogmatyczno-moralnych i stronę *czynu* t. j. zastosowanie tychże zasad do codziennego życia, do działań rozumu i woli, a nadto do pewnych praktyk chrześcijańskiej pobożności, jakimi są sakramenta św., modlitwa, słuchanie mszy św., posty. Wszystko to troje razem wzięte: *zasady, życie* wolne od skazy i grzechu i *praktyki* religijne, stanowi katolika. Kto ma jedno tylko z nich, albo dwoje tylko, nie jest katolikiem w ścisłem znaczeniu tego słowa. Zdaje mi się, że tłómaczę rzecz jasno, a co ważniejsza *prawdziwie*. Dosyć wziąć pierwszy lepszy katechizm dla dzieci — każdy tam znajdzie szereg prawd, które tej podwójnej stronie katolickiej wiary odpowiadają, tłómaczą ją i wyjaśniają. Niech się wielbiciele „nowszej nauki“ nie obrażają, ale radzę im bardzo odbyć takie studjum katolickiego katechizmu, naukowe ich wykształcenie i rozgłos nauki nic na tem nie straci, owszem zyska bardzo wiele.

I w tem właśnie niezrozumieniu kwestyi tkwi źródło uprzedzeń do katolickiej wiary i do tych, którzy się do niej otwarcie przyznają. Być bardzo łatwo może, że katolik wierzący i praktykujący, wskutek cierpień moralnych nad własną lub ojczyznę dolą, albo wskutek chorób fizycznych popadnie w stan melancholii lub obłąkania i pod wpływem tych

„chorobliwych usposobień“ śmierć sobie zadaje. Ale w takim razie przyczyna samobójstwa nie jest moralną, lecz tylko fizyczną, i sam czyn samobójczy nie jest zbrodnią moralną, ale jak moralisci nazywają tylko materialną (peccatum materiale), która żadnej poczytalności (imputabilitas) nie dopuszcza. W takim więc prawdziwie „nieszczęśliwym przypadku“ wiara nie ma nic do czynienia i tylko nieloicznie wnieść można, że wiara katolicka nie chroni od samobójstw pod wpływem „chorobliwych usposobień“ dokonanych.

Inaczej rzecz się przedstawia, jeżeli chcemy zbadać, jakie to są przyczyny w wielu wypadkach melancholii lub pomięszania zmysłów? Otóż to jest niezawodną rzeczą, że zmysłowe występki, orgie, rozpusty zbyt wczesnie rozpoczęte, potęgujące się w miarę jak zły nałóg starzeje, niszcząc cały organizm fizyczny, usposabiają dziwnie do czarnej melancholii i umysłowych cierpień. Każdy szpital waryatów dostarczy na to dosyć wymownych dat statystycznych. Równie niezaprzeczoną jest rzeczą, że rozpacz pochodząca albo z braku środków do życia, albo z fałszywie pojętego punktu honoru, albo z zawiedzionej lub niedoszłej miłości, albo z sytuacji osropnej, w którą wtrąciła utrata majątku, lekkomyślność i awanturnicze lub szalbiercze życie, że powtarzam rozpacz, przyprawia o utratę zmysłów, staje się przyczyną tak zwanych „chorobliwych usposobień.“ Na jedno i na drugie, na rozpacz, na brzydkie nałogi i wyuzdaną rozwiązłość głównem, jedynem przeciwlekarstwem jest katolicka wiara z swemi zasadami moralnemi i z swemi praktykami religijnemi, i nikt nie zdoła przytoczyć ani jednego przykładu człowieka, wskutek brzydkich nałogów lub rozpaczyci pchniętego do samobójstwa, a przytem *wierzącego po katolicku i praktykującego swą wiarę*. Rzecz to jasna jak na dłoni. Zasady katolickie, co i „nowsza nauka“ przyznaje, potępiają samobójstwo, owszem jako potężne antidotum od niego powstrzymują. Wiara w istność Boga i życie pozagrobowe, w nagrodę i karę wieczną z jednej strony, a z drugiej przeświadczenie o władztwie bożem na ziemi i boskiej opatrności, która nawet o ptaszętach powietrznych ma pieczę i staranie — te już tylko fundamentalne pojęcia katolickiej wiary wykluczają nawet samą myśl, tem mniej czyn zabójczy. Praktyki zaś tejże wiary, mianowicie modlitwa i dobrze odprawiona

spowiedź, uspokajając trapiący nieszczęściem, niepowodzeniem lub wyrzutami sumienia umysł, kładąc walną tamę występkom i nałogom, sprowadzają człowieka na drogę rezygnacji, pogodzenia się z wolą bożą i spokojnego trzeźwego pojmowania siebie, obowiązków celu i przeznaczenia swego.

Praktyki religijne wteuczczas tylko są „wątpliwej“ skuteczności, gdy je kto spełnia obłudnie, dla zwyczaju lub oka ludzkiego, albo gdy tej szczerzej zresztą praktyce nie towarzyszy jasne pojęcie i zrozumienie zasad katolickich, gdyż, jak powiedzieliśmy: wiara katolicka to nie zasady same i nie praktyki same, ale to zasady *połączone* z praktykami pobożnego i obyczajowo nieposzlakowanego życia ¹⁾).

Zasługuje tu na uwagę jeszcze jedna okoliczność: taktyka, jaką się posługują wszyscy niemal „uczeni“ tegocześni w zwalczaniu albo osłabianiu „rezultatów“, do których prowadzi absolutna prawda katolickiej wiary. Ilekroć razy spotkają się z takim „rezultatem“ sobie niemiłym, wnet przeciw niemu wyprowadzają w pole jakiegoś niecznanego Boga „nowszej nauki“ i temi imponującymi zresztą wyrażeniami: „zdobyte rozum, nowsze badania, nowa nauka“ odtrącają sumarycznie wszystko co katolickie, nie mówiąc i nie tłumacząc wcale, jaka to ta *nowsza* nauka, gdzie jej szukać, jak znaleźć i które są jej *nowe* rezultaty. Przyznaję, że taka taktyka wprowadzająca tego *deum ignotum* w rozprawy naukowe jest bardzo zręczną, bo odrazu zabija przeciwnika, dając mu dosyć wyraźnie do zrozumienia, że jest nieukiem; przyznaję, że jest dosyć wygodną, bo dozwala przeczyć wszystkiemu, a uwalnia od dania przedmiotowych tego przeczenia powodów — ale pytam czy jest ona rozumną? czy wreszcie uczciwą? Proszę mi wierzyć, katolicy pisarze wcale nie są obcymi „nowszej nauce“, ani nie żywią przeciw niej antypatii lub uprzedzeń; ale znając i uznając zdobycze czy „rezultaty“ nowszej nauki, nie są znowu

¹⁾ Wydarzają się wypadki, że samobójca najprzykładniej się modli i spowiada, a zaraz potem strzela się, topi lub wieszka. Pochodzi to z braku jasnego zrozumienia zasad katolickich, co u ludzi zwłaszcza prostszych jest rzeczą łatwo zrozumiałą. Praktyki religijne okazały się w takim razie bezskuteczne, bo im nie towarzyszyło jasne pojęcie zasad.

ślepych jej zwolennikami, właśnie dla tego że się uczą, że czytają i że *myślą* samodzielnie.

„Nic nowego pod słońcem“, a każda *prawda* jest *wieczną*, z tej już więc racji nie wypada tak często i tak zuchwale występować z *nową* nauką, *nowymi* rezultatami. Rzeczywiście też nie tylko wszystkie zasadnicze prawdy matematyczne są stare, odwieczne, ale i zasadnicze prawdy moralne są takimi; żadne naukowe badanie nie może ich osłabić, ale owszem zatwierdza je, gruntuje i żadnej *nowej* prawdy moralnej nie wynaleźli tegocześni uczeni. Tak zwane „nowsze“ badania mogą tylko podać *nowy sposób zastosowania* tych starych odwiecznych prawd i zasad, z zastosowania tego wyprowadzić *nowe* wnioski, które jednak nie mogą być sprzeczne z onemi starymi prawdami zasadniczymi. To jest tak prawdą, że nawet zбочenia rozumowe i symptomy obłądów filozoficznych powtarzają się sporadycznie, i jeżeli gdzie to tutaj sprawdza się: *nihil novi sub sole*. Panteizm n. p. Spinozy i Hegla, który przez pół niemal wieku uchodził za „rezultat nowszej nauki“, jest w gruncie rzeczą starą, liczy blisko 2200 lat, bo jak niżej wykażę, był dogmatem starych stoików. Sceptycyzm Hume’a, także w swym czasie za rezultat nowej nauki uważany, znalazł na 300 lat przed Chrystusem sporo zwolenników w uczonym świecie pogańskim, liczy więc także 2200 lat.

Dzisiejsza szkoła tak zwanych pozytywnych filozofów, która przez wielu zwłaszcza młodych, nie tylko jako świeża zdobycz ale jako ekstrakt wiedzy ludzkiej z lubością wskazywaną bywa, liczy także 2200 lat swej egzystencji; praojcem tej szkoły był Epikur, jak to zaraz niżej wykażę. Jedynie na polu przyrodniczych umiejętności mowa być może o *nowych* zdobyczach, nowych rezultatach nauki (i to nie nauki w ścisłym znaczeniu, która jest *cognitio rei per causas*, ale nauki opartej na hipotezach przeważnie —), te bowiem opierając się na doświadczeniu w miarę ułatwienia lub udoskonalenia środków, narzędzi i instrumentów, rozwijać i doskonalić się stopniowo i do nowych rezultatów doprowadzić mogą i prowadzą. Ale i tych rezultatów nie można brać w odosobnieniu od nauk ścisłe filozoficznych, moralnych, bo one są częścią tylko ogólnej wiedzy ludzkiej, która należy do *całego* człowieka jako istoty moralnej, i dla tego nawet te rzeczywiście nowe rezul-

taty nauki nie mogą być sprzeczne z rezultatami, do których zasadnicze prawdy moralne prowadzą. Szumne więc owe słowa o rezultatach *nowszej nauki* sprowadzają się do czegoś bardzo małego, i wojować niemi nie bardzo bezpieczna ani honorowa.

II.

Zaznaczywszy w ten sposób stanowisko, z jakiego samobójstwo w swej genezie i dalszym rozwoju badać należy, dotknijmy choć zlekka jego przyczyn. Zdawałoby się, że one są łatwe do odgadnienia. Wszak nawet dzienniki, które się w poważną filozofią zwykle nie bawią, ogłaszając pojedyncze wypadki samobójstwa starają się zaraz wskazać i jego powody jako to: przesyt życia, obawa kary lub hańby, rozpacz z utraconej fortuny, zwątpienie i pewna prostracya ducha wskutek nękań domowych lub źle obranych albo narzuconych obowiązków, zawiedziona miłość, niemożność zaspokojenia wezbranych uczuć i namiętności itp. Na dnie tych i wszystkich innych możliwych motywów samobójstwa ukrywa się zawsze lekceważenie a często formalny, nieprzewyciężony wstręt do życia. Każdemu samobójcy zdaje się, że w tych a tych warunkach dłużej pozostać mu nie podobna; czuje się najniez szczęśliwszym z niez szczęśliwych i wyrabia a przynajmniej usiłuje wyrobić sobie Irzekonanie, że odbierając sobie życie, przejdzie w nicość, a w każdym razie czuć się będzie mniej niez szczęśliwym. Rzecz jasna, że jest to ocenienie rzeczy bardzo względne. Wszak niedawno, bodaj czy nie w samym Krakowie, odebrał sobie życie kilkunastoletni chłopak z terminu, dlatego, że stracił kilkanaście groszy i obawiał się chłosty swego majstra, a przecie i utrata kilkunastu groszy i w ślad za nią idąca chłosta, to rzeczy nie tak bardzo rzadkie w terminator skim świecie i ci mali winowajcy umięją sobie radzić. Ktoś strzela się dla niedułego egzaminu, a przecie tylu innych jego kolegów mimo złych egzaminów żyje i kształci się dalej. Wszystko więc tu zależy od aprehensyi czyli od sposobu, w jaki kto pojmuje życie i cierpienie. Otóż *ażebymy pojąć i zrozumieć życie i ażebymy umieć cierpieć* z spokojem i hartem duszy, potrzeba koniecznie

być człowiekiem wierzącym, religijnym. Sam rozum tu nie wystarczy, bo rozum sam sobie zostawiony nie jest w stanie odpowiedzieć na najważniejsze zagadnienia: po co, na co ja tu jestem na tej ziemi? dla czego cierpię i to tak strasznie, tak długo i na tylu punktach naraz? po za grobem czy jest życie? jeżeli jest, jakie ono będzie? A szczęście, o którym ludzie tyle mówią, za którym tak namiętnie gonią, czym ono jest? Czy w ogóle może być mowa o szczęściu na tym świecie, gdzie wszystko tak niestałe, chwiejne, przypadkom podległe, a godzina śmierci niepewna koniec wszystkiemu czyni? Żywotne te a ściśle filozoficzne kwestye trapiły jak nocna mara senna uczony świat pogański, który biedził się sam z sobą, bo nie umiał na nie odpowiedzieć, to też najgłębszy ze starych myślicieli Sokrates odpowiada uczniowi swemu Alcibiadesowi pytającemu o ich rozwiązanie: „Bóg sam przyjdzie i nauczy nas,“ a słowa te pożyczyl od Izajasza proroka ¹⁾.

Brak wiary i towarzysząca mu nieznanomość pierwszych prawd chrześcijańskich, obok zupełnego zaniedbania religijnych obowiązków, wytwarza w ogromnej większości ludzi pewien *idiotyzm moralny i moralną bezsilność* tak wobec własnych namiętności, jak wobec trudności, które biją z góry. Wkrada się więc niesmak, przesyt wszystkiego, czego się użyło i nadużyło, następuje zniechęcenie do życia, które z dniem każdym staje się ciężarem coraz bardziej nieznośnym, a w miarę tego

¹⁾ Platonis Dyalogi. — Alcibiades secundus seu de Preca-tione. Na wątpliwości i obawy jakimi trapiiony był Alcibiades, aby spać sam siebie nie oszukał, składając bóstwu niemile ofiary, i zamiast rzetelnego dobra pragnąc złego, nie miał Sokrates innego rozwiązania jak to: „Czekać należy dopokąd nie nauczy nas kto jak się zachować mamy tak względem Boga jako i względem ludzi.“

Na to Alcibiades: „Kiedy to będzie o Sokratesie i któż będzie tym mistrzem? Z największą bowiem chęcią pragnę poznać człowieka tego, ktokolwiek on jest.“

Sokrates: *Οὐτός ἐστιν, ὃ μέλει περὶ σοῦ.* „Ten jest, który ma pieczę o tobie.“ A kilka wierszy niżej: *Ἀλλὰ μὴν κἀκείνος θαυμαστὴν ὄσσην περὶ σε προθυμίαν ἔχει.* „Ale bo w cudowny sposób ma on (Bóg) staranie o tobie.“ Porównaj Izajasza rozdz. 35. w. 4. *Ipsse Deus veniet et salvabit vos.* Bóg sam przyjdzie i zbawi was.

wzrasta pragnienie oswobodzenia się co prędzej z cierpienia, które jak kula galernika wlecze się za biednym człowiekiem, dokądkolwiek się obróci. W nagłych familijnych albo publicznych nieszczęściach, w przedłużonem cierpieniu fizycznym i moralnem, z którego nie ma punktu wyjścia, nienniej jak w gwałtownych wstrząśnieniach rozigranej namiętności, proces ten przesyta i zniechęcenia do życia odbywa się ruchem pospiesznym: żal, rozpacz, dziwny jakiś niepokój, trapią i mącą umysł, najsprzecześniejsze myśli jak rój brudnych owadów cisną się do głowy i serca; rozpięty na torturze nie cierpi tak srodze, jak miotany tyłu uczuciami naraz człowiek, i w tym nawale zwątpień i pod nadmiarem cierpienia pyta sam siebie, czyż śmierć nie lepsza niż takie życie? niech się raz skończy wszystko. Jest to, jak filozofowie nazwali, *actus primo proximus*, krok tylko jeden, a stanie się *actus perfectus*, czyn samobójczy dokonany.

Do tego ostatniego fatalnego kroku popycha atmosfera otoczenia, potęga tego, co nazywamy „duchem czasu.“ Duch to niewiary i niskiego materyalizmu; pod tchnieniem jego człowiek przestrasza się w zwierzę, rozumne wprawdzie, ale zawsze zwierzę, dla którego nic nie ma poza tą ziemią i poza tem życiem, tylko nicłość. Praca rąk ludzkich i praca umysłu ludzkiego, przemysł i handel, nauka i wiedza, sama nawet królowa umiejętności, filozofia, wszystko nacechowane tem piętnem ateuszostwa; wyrugować Boga i wszystko co do Boga prowadzi ze społeczeństwa, rodziny, publicznego i prywatnego życia, z warsztatu zarówno jak z przybytku nauk — oto dążność naszego wieku, to duch czasu naszej epoki. Cóż dziwnego, że w takich warunkach życie ludzkie staje się tylko o tyle drogie, cenne, smaczne i pożądane, o ile bawi, zajmuje i w wygodach i z komfortem spędzone być może? Skoro tego wszystkiego zabraknie, albo skoro się to sprzykrzy, a sprzykrzy się niezawodnie, życie staje się niewypowiedzianem cierpieniem. I tem to tłómaczy się owa pobłażliwość opinii publicznej dla samobójców; społeczeństwo całe myśli i czuje jak samobójca, a to koleżeństwo uczuć i przekonań czyli raczej braku przekonań wyradza pobłażliwość sądu. Jest ona jednak fatalną dla tych, w których się odbywa proces samobójczy, bo ich pozbawia jedynej, jaka im jeszcze pozostaje, dźwigni, to jest wzglę-

du ludzkiego, a walne to, acz rzadko szlachetne, motiwum dla osób pozbawionych wiary i stałych zasad moralnych: wzgląd na to, co powiedzą ludzie. I znowu jako jedyne skuteczne antidotum przeciw tej ziębiącej serce i nateryalizującej umysł ludzki potędze ducha czasu jest *wiara katolicka*, ze swojemi pewnemi, niezachwianemi wzniosłemi zasadami i swemi praktykami, które umarzając i tępiąc namiętności, uduchowniają niższego człowieka, a pierwiastek jego wyższy, duchowy rozwijają, uszlachetniają i wprost do Boga i do tego, co bożego i po bożemu jest, prowadzą.

Potęga ducha czasu wpływa jeszcze inną bardzo szeroką drogą, drogą wychowania na *przygotowanie* do tego procesu samobójczego, odbywającego się w najgłębszych tajnikach ludzkiego serca. Jak gęsta mgła listopadowa wilgocią swoją przejmuje organizm ludzki, tak ten niski, poziomy, zmysłowy duch czasu przesiąka na wskrós organizm ducha ludzkiego i to zaraz od pierwszych początków jego rozwoju, od chwili, w której poczyną być świadomym siebie. W klasach uboższych zarobkujących o wychowaniu nie można mówić na seryo: ojciec wiecznie po za domem, często nałogom oddany, matka obarczona dziećmi, nękana biedą, trapiąca kaprysami, a często brutalstwem męża, nie wykształcona sama, nie jest w stanie dać tej matczynej, troskliwej, której żadna inna ręka nie zastąpi, edukacyi dziecięciu. Rosną więc te biedne dzieci jak dziczki w lesie, rade, jeżeli głód i pierwsze potrzeby życia zaspokoić mogą, a w dodatku narażone są na demoralizujące wpływy tak zwanych „mieszkań kątem”¹⁾. Lud wiejski mianowicie wschodniej Galicyi, żyje w takiej ignorancyi i nawet pod względem fizycznego życia na tak niskim zostaje stopniu kultury, że rozprawiać tu o wychowaniu byłoby ironią, a wydzierając się wśród niego, rzadkie zresztą wypadki samobójstwa, rzeczywiście pochodzą jedynie z głupoty albo nałogu pijań-

¹⁾ W grudniu r. z. zdarzył się we Lwowie wypadek, o którym i gazety donosiły, zaccadzenia 19 osób, które mieszkały w dwóch pokojach suterenowych a sypiały na 8 tylko łózkach — między niemi dorosli plei obojej ludzkiej, narzeczone pary i dzieci od 13 lat do 1 roku życia. Taki sposób mieszkania nazywa się „kątem“ a niepotrzeba wspominać, że jest najgubniejszy dla wychowania i moralności.

stwa. Majętpiejsza i zamożna klasa tak zwanej inteligencji i pół-inteligencji pojmuje wychowanie głównie ze strony, efektywnej i materialnie korzystnej: dać dziecku sposób do życia, zapewnić mu karierę w wielkim świecie, aby szumiało i błyszczało, a z tego szychowego wblasku aby też coś spadło i na rodziców, oto całe zadanie wychowania. Jest ono miękkie, zniewieściałe, na budzące się i rozwijające w dziecięciu złe namiętności zbyt pobłażliwe, a co w nim wyższego, bożego, szlachetne instynkta serca i siły rozumu zostawiające odłogiem. *Tak się wychowuje ogromna większość dzieci klas majątniejszych w rodzicielskim domu.* A w szkole? Niepodobna mi zapuszczać się tu w ocenę systemu szkolnego zaprowadzonego w Prusiech, naśladowanego w Austrii, ale biorąc edukacją szkolną tak jak ona jest de facto, trudno powiedzieć żeby było loiczną i konsekwentną. Najbardziej ujemną jej stroną jest, że nadziewając rozum kawałkami wiedzy ludzkiej, nie uczy go *myśleć samodzielnie*, a kształcenie serca, tyle ważne w każdym zawodzie życia ludzkiego, zostawia na opatrność Boską. Wychodzi też ze szkół młodzież z dobrą dozą zarozumiałości o sobie, a w gruncie bez stałych zasad, bez głębokich przekonań, z nieujarzmionemi i nieokiełznanemi namiętnościami i co najsmutniejsza bez religii, albo z jakąś religią własnego wyrobu, gutaperkową i elastyczną, wchodzącą w kompromis z każdym błędem, byle śmiało wypowiedzianym i popularnym, i z każdą zbrodnią, byle tylko nie spotkać się za nią z kodeksem karnym. Charaktery to miękkie jak wosk, chwiejne jak trzcina, a niekonsekwentne do najwyższego stopnia; powiedzieć o nich można z Owidiuszem: „et tantum constans in levitate sua.“ Mówię tu o ogóle, boć są przecie i wyjątki, ale i ta wyjątkowość jest zasługą wpływów pozaszkolnych. Dodajmy do tego publicystykę niemoralną i niemądrą, tak trafnie scharakteryzowaną w rozprawie pana St. Tarnowskiego: „królowa opinia,“ owe szeregi tomów lżejszej a jedynej prawie teraz lektury powieści i romansów, w których sztylet, truczina i rewolwer ważną grają rolę, a samobójstwo albo do godności bohaterstwa wyniesione, albo przynajmniej jako nieubłagana, nie odproszona konieczność zbiegu okoliczności i jakiegoś fatum pogańskiego usprawiedliwione,— a pojmujemy, dlaczego dzisiaj spotykamy tak spory zastęp ludzi płytkich, poziomych, nie mających swego zdania i sądu,

z sumieniem gutaperkowem, albo i bez sumienia, z jakimś mętnym pojęciem o uczciwości i honorze. Cóż dziwnego że nie mając dość hartu i moralnej siły w sobie a widząc wszystko co koło siebie równie mdłe, bezsilne i bezzasadne, nie pojmują zgola życia, skoro ono stanie się ciężarem nieznośnym i nieznajdują nic lepszego, jak zrzucić go z siebie samobójstwem?

„Duch ten czasu zatrzał swoją niewiarą i fanatyzmem antyreligijnym także „nowszą naukę,“ która poczytuje sobie za pewien punkt honoru, nie być w zgodzie z katolicką wiarą. W kwestyi, o której mowa, nowsza nauka usiłuje dowieść, że pismo św., które jest podstawą wszystkich wyznań chrześcijańskich „stawia wprawdzie Boga, jako władcę życia i śmieci nigdzie jednak nie potępia wprost samobójstwa,“ owszem zdaje się je nawet pochwalać w kilku wypadkach.

Nie mam zamiaru pisać komentarza pisma świętego, ale ponieważ nawet z ust ludzi religijnych i dobrze myślących usłyszeć można powątpiewania o zbrodniczości samobójstwa, coś o tem powiedzieć trzeba.

Podstawą wszelkiego prawodawstwa i krótkim ale nadzwyczaj treściwym i obejmującym wszystko, Boga, państwo, rodzinę i pojedyncze indywidua, kodeksem moralnym jest dekalog czyli dziesięcioro przykazań Bożego. Nie jest on niczem innym, jak tylko sformułowaniem prawa natury, wyryty jakby rylcem Bożym na sercu ludzkim, i tylko narody obyczajowo bardzo upadłe i zgola znikczemniałe, zatrzcć je w sumieniu publicznem potrafią. Otóż jedno z tych przykazań Bożych, piąte z porządku powiada: non homicidium facies, *nie będziesz zabijał*. Patrzymy, jak daleko ono sięga, kto i co jest jego przedmiotem? Według zasad loiki, *propositiones negativae sunt universales*, tj. obejmują cały przedmiot bez żadnej granicy lub określenia. *Nie będziesz zabijał* jest taką propositio negativa, a przedmiotem jej człowiek wogóle, bez żadnego ograniczenia, a więc i ja, który przecie jestem człowiekiem. Nie powiedziano: nie będziesz zabijał *blźniego swego*, ale powiedziano bez żadnego zastrzeżenia: nie będziesz zabijał — nikogo, a więc i siebie, bo i ty jesteś kimś, a więc objęty w ogólnem prawie. To jest, powtarzam, argument fundamentalny¹ — i nie nie potrafi osłabić go. Gdybyśmy nawet wbrew szelkiej loice przyjąć chcieli, że to prawo *nie będziesz zabijał* tyczy się tylko życia drugich, nie

zaś swego własnego, to nie dozwala nam tej hipotezy przyjąć inne przykazanie, kardynalne prawa Chrystusowego: *Będziesz miłował Pana Boga nadewszystko a bliźniego twego jak siebie samego*. Miłość tedy siebie samego jest miarą miłości naszej względem bliźnich, a więc winieniem siebie miłować przynajmniej *tylę ile bliźniego*, jeżeli więc na podstawie piątego przykazania nie wolno mi zabić bliźniego, to tembardziej siebie samego.

Tak rozumie i tłumaczy to piąte przykazanie *nie będziesz zabijał*, najgłębszy myśliciel chrześcijański i Ojciec Kościoła Ś. Augustyn, którego powagę i nowsza nauka wysoko ceni. W dziele „de Civitate Dei“ (lib. I. cap. XX.) dowodzi on: „*niema na świecie żadnej powagi, któraby chrześcijanom z jakiegokolwiek przyczyny dawała prawo do samobójstwa*,” a dowodzi tego z piątego przykazania. Oto słowa jego: „I nie naprzóžno w świętych kanonicznych księgach nie można znaleźć ani boskiego rozkazu, ani pozwolenia, ażeby albo dla osiągnięcia nieśmiertelności, albo dla uniknięcia jakiegolwiek złego, godziło nam się zabijać samych siebie. Owszem, wzbronione nam to jest prawem, które mówi: *Non occides* nie będziesz zabijał, mianowicie, gdy prawo to nie dodaje: „bliźniego twego“, podczas gdy fałszywego świadectwa zakazując, wyraźnie kładzie „fałszywego świadectwa nie będziesz mówił *przeciw bliźniemu tuemu*“. A jednak gdyby kto przeciw sobie fałszywie świadczył, to przecie staje się winnym tego grzechu, albowiem on sam służy za regułę, według której powinien miłować bliźniego, gdyż stoi napisano: „będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego“... O ileż więc bardziej rozumieć należy, że *nie wolno człowiekowi zabić samego siebie*, skoro w onem prawie: *nie będziesz zabijał*, bez żadnego dodatku i zastrzeżenia, nikt, a więc i ten, któremu to prawo dane, nie jest wyjątkiem¹⁾.” Wyjaśnia i dowodzi dalej, że to prawo nie tyczy się zwierząt, ale samego tylko człowieka: „Przyjąć więc należy, że o człowieku tylko rozumieć mamy, co powiedziano: *nie będziesz zabijał*; ani dru-

¹⁾ Quanto magis intelligendum est non licere homini se ipsum occidere, cum in eo, quod scriptum est: *Non occides* nihil deinde addito, nullus nec ipse utique, cui praecipitur, intellegatur exceptus. De Civ. Dei. I. 20.

giego, a więc ani samego siebie. Albowiem ten, kto *siebie* zabija, nie co innego, tylko człowieka zabija¹⁾ „

Wszystkie inne teksty przytaczane z pisma św., jako dowód przeciw samobójstwu, są tylko komentarzem Vgo przykazania. Uderza tylko loika „nowszej nauki,“ która przyznając, „że pismo św. stawia Boga jako władcę życia i śmierci“ wnosi, że „ono jednak nigdzie nie potępia *wprost samobójstwa*“. Powtarzamy, dziwna to doprawdy loika. Cóż bowiem czyni samobójca? Oto władzę życia i śmierci przywłaszcza sobie, bo dowolnie niem rozporządza, skoro więc pismo św. na wielu miejscach „stawia Boga jako władcę życia i śmierci,“ to najprostsza loiką wnieść muszę, że potępia samobójstwo. Jakoby zaś pismo św. zdawało się aprobować, pochwałać nawet niektóre wypadki samobójstwa, temu wręcz przeczymy. Ztąd bowiem, że w księgach żydowskich jest w 7 miejscach mowa o wypadkach dokonanego samobójstwa a w żadnym z nich niema śladów oburzenia na mniemaną „niecność czynu,“ nie można wnieść loicznie: a więc księgi te pochwalają, albo przynajmniej nie potępiają samobójstwa. Albowiem księgi „królewskie i machabejskie,“ w których te wypadki opowiedziane, są ściśle historyczne, przytaczają więc fakta jak się stały, nie zapuszczając się w moralną ich ocenę — i nie w historycznych to, ale w prawodawczych jak Exodus, Deuteronomium, szukać należy wyroku pisma św. o samobójstwie. Ten wyrok jest jasny: *nie będziesz zabijał*; (Exod. XX. 13. Deuter. V. 17), sięga daleko, obejmuje wszystko to, co jest człowiekiem, a więc i samego siebie.

„Nowsza nauka“ powołuje się jeszcze na dwa przykłady, w których pismo św. pochwałać się zdaje samobójstwo, na Samsona i Razyasza. Należy zaglądnąć pilniej do ś. Augustyna i do komentatorów pisma św. n. p. do jezuita Menochiusza. Otóż o Samsonie powiada ś. Augustyn, że on, podobnie jak te święte dziewice, o których czytamy, że nie mogąc inaczej ująć zniewagi, życie sobie odebrały, zabił sam siebie, z wyraźnego natchnienia i rozkazu Bożego²⁾. O Razyaszu zaś, któ-

¹⁾ Restat ut de homine intelligamus quod dictum est: *Non occides*; nec alterum ergo nec te. Neque enim qui se occidit, aliud quam hominem occidit.“ De civ. Dei. l. I. c. 20.

²⁾ Quid si enim hoc fecerunt, (sanctae feminae) non humanitus deceptae, sed divinitus jussae, nec errantes sed obedi-

rego księgi machabejskie (lib. II. c. 14) wychwalają, że wolał szlachetnie umrzeć, niż pójść w niewolę, i przeciw własnej braci zło knować, to jezuita Menochius zgodnie z ś. Tomaszem i z innymi komentatorami, mianowicie z jezuitą Seraryuszem, który w swoich „commentarii in libros sacros“ (str. 738—744,) na sześciu foliowych stronicach tę kwestyą rozberra, zgodnie powtarzam z nimi śmierć Razyaszową wyraźnemu natchnieniu Bożemu, czyli inspiracyi Ducha św. przypisuje ¹⁾, sam zresztą wypadek nacechowany jest jakąś niezwykłą nadnaturalną tragicznością ²⁾ a służyć miał w myśl Bożą za przestrożę i upomnienie ludowi żydowskiemu, jako przy zakonie Bożym trwać i z pogaństwem bratać się nie powinien.

Daremna praca, już to w piśmie św. „nowsza nauka“ i jej zwolennicy, nie znajdują żadnego usprawiedliwienia, albo uniewinnienia dla samobójstwa, owszem, spotykają się tam z jasnym, niedwuznacznym, kilkakrotnie powtórzonym prawem, które wprost zabrania samobójstwa, i z szeregiem tekstów, które

tes, *sicut de Samsonē aliud nobis fas non est credere.*
De civ. Dei. I. I. c. 26.

- ¹⁾ Przy słowach „Nobiliter mori“ dodaje Menochiusz: *Generosae ut in graeco. Impulsum fuisse a Spiritu So. ad mortem sibi ultro inferendam, ex eo colligi videtur, quod sacer textus factum non solum narrare sed etiam commendare videtur.* Comment. totius Scrip. I. 595.
- ²⁾ Demetrysz Seleukus wyprawił wodza swego Nikanora na pojmanie Judy Machabeusza. Gdy mu się to nie udało, pragnął w ręce swe dostać najprzedniejszego po Judzie, Razyasza, „miłośnika miasta, ojca żydów, gotowego wydać duszę i ciało za wytrwanie w zakonie Pańskim.“ Był to więc gorliwy żyd i wielki patriota. Skoro Nikanorowi żołnierze wpadli do domu jego, on „przebił się mieczem“, ale gdy rana nie była śmiertelną, „wzbieżawszy śmieło na mur, męźnie się z góry rzucił na ludzie. Którzy gdy prędko dali plac spadnięciu jego, padł na szyję. A gdy jeszcze dychał, *zapaliwszy się sercem*, powstał: a chociaż krew z niego wielkim strumieniem ciekla, i acz był ciężko zraniony, przeszedł wskok przez lud. I stanąwszy na niejkiej skale przykłej, gdy go już krew uchodziła, uchwyciwszy obiema rękoma wnętrzności swe, rzucił je na lud, wzywając tego, który jest Panem żywota i ducha, aby mu je zaś przywrócił, a tym sposobem umarł. (II. Mach. rozdział 14. w. 37 — 46).

To też nawet Epikur zalecał wiarę w bóstwo jako „zwierzę nieśmiertelne i bardzo szczęśliwe“ ζῷον ἀθάνατον καὶ μακάριον¹⁾ i dla tego cześć mu oddawać pozwalał; Plato zaś, Sokrates, Cicero i Seneka rozprawiali o Bogu w ten sposób, że całe ustępy z ich rozpraw katolicki kapłan na ambonie o ogólnym Bogu chrześcijańskim dosłownie powtórzyć może. Nie było też w całym świecie pogańskim jednego narodu, jednego społeczeństwa, któreby nie miało wiary w jakieś bóstwo i kultu religijnego.

Co zaś mają znaczyć słowa: „religijność, równie jak brak jej są także psychologicznymi fenomenami“? Czy „nowsza nauka“ tyle dumna z ścisłości swych badań i swych wyrażań, tak jak owi tuzinkowi pisarze psychologii empirycznych dla gimnazyów, zalicza religią do *uczuc* a istnienie Boga wywodzi z psychicznych wymagań subiekty? Byłby to dowód wielkiego braku znajomości i psychologii i religii. Jeżeli zaś „nowsza nauka“ uznaje, że istnienie Boga i religia, t. j. zbiór obowiązków względem Boga jest prawdą przedmiotową, jeżeli przytem uznaje w człowieku rozum zdolny do poznania Boga i wolę zdolną do skłonienia się ku poznanyemu obowiązkowi — wówczas o jakieżto jeszcze tłumaczenie tego „psychicznego fenomenu“ pyta? Nikt przecie nie pyta o tłumaczenie psychologicznego objawu, że ludzie uznają prawo Newtona, bo każdy widzi racją przedmiotową tego zjawiska w jawnych tego prawa dowodach, racją zaś podmiotową czyli psychiczną w tem samym, że ludzie mają rozum. Otóż tak samo tłumaczy się psychiczne zjawisko religijności; tak je już wytłumaczył Paweł święty „bo rzeczy Boże nie widzialne przez te rzeczy, które są uczynione zrozumiane, bywają poznawane“ *invisibilia res per ea quae facta sunt conspiciuntur* (ad Rom. I. 20). Niereligijność zaś tłumaczy się i według nauki pisma św. i według codziennego doświadczenia przez *złą wolę i wpływ namiętności*, którym się religia sprzeciwia: „znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich“ jak powiada tenże „doctor gentium“ (tamże 21).

Jak w psychologii tak i w etyce trudno nam się z „nowszą nauką“ porozumieć. Tak np. gdy „nowsza nauka“ twierdzi

¹⁾ List Epikura do Menoka.

że stoicy upatrywać chcieli w samobójstwie „wynik pewnej niezależności ducha,“ temu nikt nie przeczy, ale gdy dalej twierdzi, że w tem błędnem mniemaniu stoików zawarty jest pewien moment moralny i tkwi źródło szlachetnych poświęceń dla spraw wyższych, dla obowiązków,“ wówczas pytamy się zdziwieni: co to znaczy? Gdy żyd wychowany podług talmudu sądzi, że oszukiwać chrześcijan jest zasługą przed Bogiem, czy można powiedzieć, że w tem jego zdaniu tkwi moment moralny i źródło poświęcenia? Nie — mylne przekonanie w kwestyi moralnej może niekiedy uniewinnić subiektywnie sprawcę, ale mylne przekonanie nie może być prawdziwem, a co jest w sobie złem, to nie może być w sobie dobrem, ani źródłem dobrego. Zresztą, jakież to poświęcenia dla spraw wyższych i obowiązków wynikły lub wyniknąć mogły z mylnego zdania stoików o samobójstwie? Co ojczyzna Katona zyskała na jego dobrowolnej śmierci? To jedno chyba, że później kilku innych obywateli za jego przykładem życie sobie odebrało.

Zbierając tedy razem momenta psychologiczne i etyczne mówimy, że zwolennicy „nowszej nauki“ bardzo się mylą gdy w sprawie samobójstwa nie chcą słyszeć o religii, a odprawiają nas do „dzisiejszej nauki“ nie określiwszy jej dokładnie, ani wskazawszy gdzie jej szukać, lub do badań psychicznych albo do statystyki ¹⁾. Cóż nam tu pomogą tłumaczenia psychiczne i statystyczne wykazy? Czy się oddamy wszyscy pod opiekę psychiatrów, aby w nas wytępilli przez umiejętną kuracyą zarodki samobójstwa? Tymczasem religia, która, jak się rzekło, nie potrzebuje tłumaczenia psychicznego, sama jest kluczem do rozumienia wielu psychicznych objawów, tak samo i brak religii. Już sam fakt, że ludzkość wszędzie i zawsze miała religią (pomijając przedmiotowe religii dowody) pokazuje, że religia jest rzeczą przyrodzoną, *prawem natury moralnej człowieka*. Ztąd już psycholog wnosić powinien, że brak religii może i musi być powodem wielkiego przewrotu w *psychologicznych fenomenach* bezwyznaniowca. Idąc zaś dalej, w głąb rzeczy, łatwo upatrzeć, na czem ten przewrót polega. Mówiliśmy już wyżej o tem, ale nigdy tego dosyć powtarzać nie można. Bez religii rozum, łaknący prawdy, pozbawiony jest

¹⁾ Patrz Przegląd krytyczny II, nr. X. str. 364, 367 i 368.

rozwiązania najważniejszych zagadnień życia, wola pozbawiona jest skutecznych pobudek do walki przeciwko złemu, serce nie mając ku czemu lgnąć po nad sferę doczesności, skoro ta doczesność staje się mu nieprzyjazną, znajduje się całkiem opuszczonem, pozbawionem wszelkiego punktu oparcia, słowem, w takiej duszy jest *próżnia*, która w chwili nawału boleści może łatwo spowodować ostatnie zwątpienie, rozpacz i samobójstwo.

Nakoniec uważając stosunek wolnej woli do rozumu łatwo się przekonać, że w takich straszliwych chwilach tylko rozum może powstrzymać wolę od zamachu na własne życie, a tylko religia może rozumowi dostarczyć powodów dostatecznych do powstrzymania woli, dodać zaś siły i hartu do wytrzymania cierpień. Tylko religia mówię, bo w takich chwilach wszelkie filozoficzne dowody rozwiewają się jak dym, sama zaś religia z swemi wielkimi prawdami o życiu przyszłem, swoją powagą i swoją niespożytą nadzieją po nad wszelkie ziemskie przypadki górującą i z swemi praktykami jednającemi pomoc i wsparcie z nieba, może naonczas człowiekowi rękę podać, i wyratować go od przepaści, nad którą stanął.

